Prenumerata wynosi:
w Austro-Węgrzech:
rocznie . . . . . . K 9·40
półrocznie . . . . K 5·—
kwartalnie . . . . K 3·—
Numer pojedynczy 25 hal.

Inseraty
kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem 40 halerzy.

METALOWIEC

ORGAN
ZWIĄZKU METALOWCÓW W AUSTRYI
WYCHODZI CO SOBOTĘ WIECZÓR.
TELEFONU Nr 1399. TELEFONU Nr 1399.

Redakcya, administracya i ekspedycya:
Kraków, Zwierzyniecka 10.
codziennie otwarte od 11—1 w południe.

Redakcya rękopisów nie zwraca, bezimiennych listów nie uwzględnia, nieopłaconych nie przyjmuje.

Numer 41. | **Kraków, 8 października 1910.** | **Rocznik IV.**

DEMAGOG.

Z suchotniczego związku klerykalnej organizacyi ubył jeden, wprawdzie ich najinteligientniejszy prowodyr, ale też i największy demagog. Uległ on własnym czynom. Horowicz, były sekretarz biskupa Bilczewskiego, sekretarz organizacyi klerykałów dla wschodniej Galicyi już dawno utracił u swych chlebodawców zaufanie, i patrzono na niego w tych sferach z nieufnością.

Demagog ten, nie bacząc na kardynalną zasadę tej organizacyi, że jest ona nie dla zdobycia lepszych warunków dla robotników przez walkę i strejki, ale przeciwnie, że jest ona zbudowaną i utrzymaną pieniądzmi księży i fabrykantów na to, aby przeszkadzała strejkom, a w razie strejków zasilała pracodawców łamistrejkami.

Lecz zasady te szły swoją, a wypadki swoją drogą. Agitatorzy klerykalni mając przed sobą już silne organizacye socyalistyczne, które zdobyły olbrzymie korzyści dla polskich robotników, chcąc zdobyć choć garstkę tych robotników, musieli zacząć od obietnic ziemskich i pośmiertnych. Te ostatnie mieli czas zlikwidować, bo to dopiero po głodowej śmierci. To też nawet zbałamuceni robotnicy nie dawali na to ani funta kłaków. Lecz domagali się spełnienia obietnic doczesnych.

I tu dla Horowiczów rozpoczynała się tragedya.

Podamy tu jedną ilustracyę: Przed 3 laty należeli robotnicy z gazowni lwowskiej do organizacyi socyalistycznej; stosunki w gazowni wymagały koniecznej poprawy. Ponieważ robotnicy nie byli jeszcze dobrze zorganizowani i nie uzyskali jeszcze praw do zapomóg, przeto kierownictwo organizacyi robiło wysiłki do osiągnięcia takich rezultatów, któreby pozwoliły robotnikom gazowni stanąć do walki, osiągnąć poważne korzyści i na wszelki wypadek byli na wszystko przygotowani i zabezpieczeni.

Robotnicy z gazowni nie są uświadomieni, są oni dziś jeszcze najciemniejsi robotnicy we Lwowie, więc nie chcieli usłuchać naszych rad, poszli do Horowicza, a ten, widząc, że tylu robotników z obozu socyalno-demokratycznego przeprowadzi do swego kurnika, naobiecywał im złote góry przy pomocy rozmaitych protektorów, a to: lepsze posady i płace, krótszy czas pracy, pragmatykę i t. p. Robotnicy ucieszeni chcieli już to wszystko mieć. Pchali do strejku, bo pan Horowicz im obiecał strejk. Rad nie rad musiał Horowicz wygotować memoryał, a gdy przyszedł do dyrektora gazowni z delegacyą, został poprostu wyrzucony za drzwi razem z jego memoryałem i ludźmi.

Wybuchł więc strejk, któremu się Horowicz już nie mógł oprzeć mimo wysiłków. We Lwowie wśród sfer, popierających te organizacye — konsternacya. Prezydent miasta jedzie do arcybiskupa z wymówkami, klerykalni dygnitarze i protektorzy i wszyscy ci, którzy dają subwencye, klnąc Horowicza, który popada w niełaskę jego eminencyi, wszyscy grożą, że subwencye zostaną odmówione.

Eminencya Bilczewski stara się na wszystkie boki usprawiedliwić swą niewinność, oczyszcza się z zarzutu, że on urządził strejk, wypiera się Horowicza. Z drugiej strony robotnicy, podsyceni mowami agitatorskiemi Horowicza, nie chcą usłuchać rad biskupa, aby wrócili do roboty, lecz chcą strejkować aż do uzyskania swych żądań.

Zaledwo po kilku dniach udało się zbuntowanych robotników zapędzić napowrót do zagrody i to bez żadnych rezultatów. Dopiero później magistrat z łaski dał niektórym po 5 h. podwyżki.

Horowicz, straciwszy u swych chlebodawców łaski, starał się uzyskać wpływ i oparcie u robotników, więc też jego działalność musiała być coraz radykalniejszą, ale też i coraz więcej demagogiczną i sprzeczną z zasadami organizacyi klerykalnej. Pomimo, że dla uciechy księży srożył się na kierowników organizacyj socyalistycznych, poczem musiał zawsze w sądach odszczekać, to już mu nic naprawić nie mogło.

I oto przy strejku tramwajowym uległ swej własnej demagogii. Robotnicy gazowni chcieli przy sposobności akcyi tramwajarzy osiągnąć obietnice Horowicza i stanęli do strejku. Horowicz pomimo, że wiedział o bezskuteczności tego kroku, musiał go prowadzić na to, aby ci oszukani robotnicy znowu po 4-ch dniach powrócili bez rezultatów pod groźbą wyrzucenia z pracy starszych robotników, tem więcej upokarzająco, że tramwajarze uzyskali poważne korzyści. Tego było klerykałom za dużo, i Horowicz został kopnięty i wyrzucony ze związku klerykałów.

Takiemu losowi ulegają demagodzy i oszuści, którzy świadomie robotników okłamują, obiecując im zakazane owoce przez klerykałów. Gdyby Horowicz był stał na stanowisku właściwego celu związku katol. robotników i ogłosił, że związek ten jest na to założony, że na wypadek strejku ma dostarczyć łamistrejków, że zamiast zgromadzać się, należy chodzić do kościoła, a w stowarzyszeniu zamiast odczytów o sprawach społecznych, należy śpiewać psalmy i kolendy i urządzać inne szopy, w celach ogłupiania robotników, że należy wszystkie krzywdy i upokorzenia, które robotnika spotykają, przyjąć bez szemrania, bo za wszystkie krzywdy będzie na tamtym świecie nagroda, a krzywdzący będą się w smole prażyli i t. d., wtenczas spełniłby swój obowiązek chrześcijańsko-społeczny, a tak, za sprzeniewierzenie się tym zasadom został ukarany i wyrzucony.

Robotnicy zaś poznają i wiedzieć będą coraz lepiej, na co służy organizacya t. z. „Polski Związek katolickich robotników“, komunikatami niniejszymi, aby raz odkryli bez ogródek swoją maskę, dlatego robotnicy ze wstrętem oddalać się będą od tych zdradzieckich nor i ich prowodyrów w rodzaju Horowiczów.

A teraz przeczytajcie uważnie ich komunikat, aby wyrobić sobie o nich właściwy sąd.

JOZEF HUDEC.

Ubezpieczenie społeczne.

VI.

Powiatowe urzędy ubezpieczeniowe.

Politycy mieszczańscy przy współudziale biurokratów ministeryalnych, wymyślili powiatowe urzędy dla ubezpieczenia społecznego.

Nic to, że fachowcy w sprawach ubezpieczenia wykazują, że instrument to nieodpowiedni i nieużyteczny, że sama administracya tych urzędów, które nie zaoszczędzą pracy kasom chorym, a będą mogły oddać pewne usługi tylko zakładom ubezpieczenia od wypadków i ubezpieczenia na starość, pochłonie rocznie dwadzieścia kilka milionów koron, że stworzy się cała armia nowych urzędników w około 400 powiatowych urzędach ubezpieczeniowych — większość komisyi oświadczyła się za utworzeniem tych urzędów, a więc urzędy te powstaną.

Przypatrzmy się, jakie zadania spełniać mają owe powiatowe urzędy dla ubezpieczenia społecznego.

Mają one wedle projektu rządowego być organami pomocniczymi i przeprowadzającymi dla kas chorych, dla terytoryalnych zakładów ubezpieczenia od wypadków i dla zakładów ubezpieczenia inwalidowego i ubezpieczenia na starość. Taki powiatowy urząd powstać ma z reguły w każdym powiecie i ma mieć siedzibę w tej miejscowości, w której znajduje się starostwo. Władza krajowa może jednak obręb poszczególnego powiatowego urzędu ubezpieczeniowego zastosować do obrębu powiatowych kas dla chorych. Powiatowe urzędy ubezpieczeniowe mogą zastępować zakłady i kasy wobec władz i osób trzecich we wszystkich sprawach, które im przekazane zostaną w zastępstwie tych zakładów i kas.

Do zakresu działania powiatowych urzędów ubezpieczeniowych należy w szczególności:

1. Przyjmowanie zgłoszeń i wymeldowań członków, podlegających ubezpieczeniu;
2. Przydzielenie ubezpieczonych do kategoryi płac;
3. Wymierzanie i ściąganie opłat na ubezpieczenie dla wszystkich trzech oddziałów ubezpieczenia i oddawania ściągniętych opłat do odnośnych kas ubezpieczeniowych;
4. Utrzymywanie ewidencyi ubezpieczonych dla wszystkich trzech działów ubezpieczenia, w szczególności prowadzenia katastru wkładek opłaconych dla ubezpieczenia inwalidowego i dla ubezpieczenia na starość;
5. Przygotowanie orzeczeń co do przyznania rent dla inwalidów i starców i współdziałanie przy dochodzeniach wypadkowych.

Urzędom ubezpieczeniowym przydzielić należy współdziałanie przy urządzaniu dobrowolnego ubezpieczenia na wyższe renty w dziale ubezpieczenia inwalidowego i ubezpieczenia na starość.

Powiatowe urzędy ubezpieczeniowe mogą także po porozumieniu się z kasami chorych wykonywać dla nich roboty kancelaryjne.

O składzie zarządu powiatowych urzędów ubezpieczeniowych, o systemie wyborczym przepisanym w ustawie i autonomii tych urzędów, — pomówimy w następnym numerze.

(Ciąg dalszy nastąpi).

„Głos narodu“ ogłosił komunikat, w którym zarząd klerykalnego związku wyparł się kierownika lwowskiej organizacyi p. Horowicza i spraw jego w następujący sposób:

„Na własną rękę“.

„Gazeta Narodowa“ zamieściła wiadomość, że Zarząd główny Polskiego Związku zawodowego chrześcijańskich robotników z siedzibą w Krakowie, dał pozwolenie sekretarzowi lwowskiemu tej organizacyi p. Horowiczowi na współorganizowanie strejku tramwajowego we Lwowie. W tej sprawie zasięgnęliśmy informacyi u źródła najautentyczniejszego, według których nikt p. Horowiczowi nie udzielał pozwolenia na organizowanie strejku, ani też p. Horowicz nikogo nie prosił, lecz działał zupełnie na własną rękę.

Z powodu równoczesnego ze strejkiem tramwajarzy strejku robotników gazowych, którzy należą do organizacyi chrześcijańsko-narodowej, ogłosił „Dziennik polski“ oświadczenie arcybiskupa w tej sprawie. Czytamy w organie magistrackim:

„Ks. prałat dr. Lenkiewicz oświadczył nam, że w sprawie tej mówił z ks. arcybiskupem i w jego imieniu może kategorycznie oświadczyć:

1. Ks. arcybiskupa nie łączą żadne stosunki z p. Horowiczem, który oddawna ma wzbroniony wstęp do pałacu arcybiskupiego.
2. Horowicza przysłał do Lwowa centralny zarząd Związku chrześcijańsko-społecznego w Krakowie, który ma i tutaj filię.
3. We Lwowie jest komitet, ustanowiony przez zarząd centralny; w skład jego wchodzą między innymi prof. dr. Thulje, radny miejski Souper i inni.
4. Komitet nietylko nie upoważnił Horowicza do organizowania strejku lecz przeciwnie, starał się strejkowi zapobiedz. Horowicz więc działał wbrew woli komitetu lwowskiego.
5. Za niekarność, okazaną przez samowolną organizacyę strejku, Horowicz przestaje być od października funkcyonaryuszem Związku“.

Z komunikatu tego dowiadujemy się, że w komitecie lwowskim zasiadają takie figury, jak obity kaloszami prof. politechniki dr. Tulie, najzacofańszy klerykał i jego kolega Soupper.

Ci roztrzygają o losach robotników i ich sprawach. Ci najwięksi wrogowie robotników. Ładna organizacya robotnicza!

Teorya zdrady.

Świadomy ruch zawodowy nie może się inaczej rozwijać, jak tylko na podstawie zupełnego zrozumienia przeciwieństwa pomiędzy kapitałem a pracą. Robotnicy, którzy budzą się ze swej obojętności i chcą osiągnąć lepsze warunki ekonomiczne, muszą przedewszystkiem, zanim przystąpią do czynu, poznać dokładnie swój stosunek do przedsiębiorcy. Z niego bowiem wysnuwa się cała taktyka nasza i on jest punktem wyjścia strategii zawodowej.

Robotnik, który nic innego nie może nazwać swą własnością, jak chyba tylko siłę roboczą rąk swoich, przychodzi do przedsiębiorcy, szczęśliwego posiadacza fabryk i złączonych z niemi maszyn i narzędzi pracy, prosząc o dopuszczenie go do pracy. Fabrykant godzi się na to i przybyszowi pozwoli pracować przy swoich maszynach, w swojej fabryce. Robotnik pracuje pilnie godzinę za godziną i po skończonej np. 10-godzinnej pracy, przychodzi do przedsiębiorcy, żądając całej wydajności swej pracy. Przedsiębiorca patrzy na niego jak na szaleńca: „Co? chcesz wziąć wszystkie plony swej pracy? wszystko, coś zarobił? Szaleńcze! Czy myślisz, że pozwoliłem ci pracować w mej fabryce i memi narzędziami pracy jedynie dla twych pięknych oczu? Fabryka i maszyny są moje i za to właśnie, że są moje, żądam wynagrodzenia“. I przedsiębiorca płaci robotnikowi drobną część jego zarobku, tyle akurat, aby mógł żyć nędznie i jutro znowu stanąć do pracy. Resztę zarobku, którą robotnik ciężko zapracował — chowa jako zysk do swojej kieszeni.

To jest właśnie żelazne prawo gospodarki kapitalistycznej, że robotnik, dlatego że nie posiada własnych narzędzi produkcyi, nigdy nie może stać się właścicielem całej wydajności swej pracy. Ogromną część swego zarobku musi on oddać kapitaliście, a jemu samemu zostaje tyle zaledwie, by mógł pędzić nędzne życie z dnia na dzień. Przepaść, która skutkiem tego otwiera się pomiędzy robotnikiem a przedsiębiorcą jest niezgłębiona. I inaczej być nie może, jak tylko, że robotnik ustawicznie dąży, by jak największa część plonów jego pracy jemu się dostała, kapitalista zaś przeciwnie, chce wziąć najwięcej dla siebie, a robotnikowi rzucić jak najmniejszy ochłap. Z konieczności więc musi przyjść do walki między tymi ludźmi, związanymi z sobą, a dążącymi do wprost przeciwnych celów.

Przeciwieństwo klasowe pomiędzy robotnikiem a przedsiębiorcą jest tak silnie ekonomicznie ugruntowane, tak głęboko tkwi ono w ustroju kapitalistycznego świata, że nieustannie rewolucyonizuje ono ducha i myśl ludzką. Im kapitalistyczny sposób wytwarzania bardziej jest rozwiniętym, tem te przeciwieństwa klasowe występują jaskrawiej i ostrzej. Naturalnie w interesie przedsiębiorców leży, aby robotnicy tego przeciwieństwa nie spostrzegali i nie zrozumieli. W tym celu posługują się oni rozmaitemi sztuczkami, mającemi na celu zasłonięcie prawdziwego stanu rzeczy. Przedsiębiorcy wiedzą, że im mniej dotkliwiej odczuwają robotnicy przeciwieństwa klasowe, tem łatwiej godzą się ze swem położeniem i okazują mniejszą pochopność do walki z przedsiębiorcami.

Dążenie przedsiębiorców, aby robotników omamić i ukryć przed nimi istotny stan rzeczy, znajduje najlepszy swój wyraz w znanej teoryi o harmonii interesów kapitału i pracy, którą właśnie żółte związki i im pokrewne narodowe i chrześcijańskie chcą w czyn wprowadzić. Organy tych tworów kapitalistycznych piszą ustawicznie o dążeniu w tym kierunku, a statuty żółtych związków jako najwyraźniejszy cel swój stawiają: dążenie do porozumienia pomiędzy pracodawcami a robotnikami“. Nie jest to niczem innem, jak zwykłą obłudą, tem wstrętniejszą i podlejszą, że uprawiają ją ci właśnie, którzy swój interes klasowy i jego obronę zrozumieli dokładnie i dawno. Przedsiębiorcy gotują się do walki, gdy jednak to samo stanowisko zajmą robotnicy, wówczas powstaje święty krzyk oburzenia. Przeciwieństwo klasowe jest dziś tak silne i widoczne i tak logicznie wynika z obecnych stosunków ekonomicznych, że żadne nawet najpiękniejsze teorye ani usunąć, ani załagodzić go nie potrafią. A z przeciwieństwa klasowego walka klasowa wynika już sama.

Pokojowo usposobieni „żółci“ i „chrześcijańscy“ chcą tymczasem tej walki uniknąć, nie chcąc „narażać robotników na niebezpieczeństwa i straszne skutki strejków“. Gdyby nawet poza tem nie kryła się wstrętna myśl zdrady i łamistrejkowstwa, to i tak teorya ta byłaby bezdennie głupią i naiwną. Gdyby robotnicy nie byli przygotowani i zdolni do walki, natenczas nigdy nie mogliby stworzyć pożądanej siły. A przedsiębiorcom imponuje dziś tylko siła i przed nią tylko gotowi są ustąpić i zgodzić się na polepszenie warunków pracy. Nawet wtedy, gdy organizacya nie strejkuje, to już samo, że strejkować może, wywiera na przedsiębiorców pożądany wpływ i oszczędza często ciężkiej i długotrwałej walki.

Robotnicy, którzy już z góry zrzekają się wszelkiej myśli o walce, sami wytrącają broń z swoich własnych dłoni. Nie pozostaje im nic innego, jak tylko zdać się zupełnie na łaskę i niełaskę swego przedsiębiorcy i w pokorze wyczekiwać, czy nie zechce on rzucić im jakiegoś ochłapu. A przecież postępowanie takie nietylko niegodne jest uczciwego człowieka, lecz nadto jest bezdennie głupie, gdyż przecie przedsiębiorca sam z własnej ochoty bezbronnym robotnikom nigdy nic nie da. Przedsiębiorcy wtedy skłonni są tylko do ustępstw, gdy czują nóż na gardle i wiedzą, że ustąpić muszą. Mimo to wszystko, żółte związki jako główną zasadę stawiają, że „członkom ich nie wolno przyłączać się do strejków, które należy oceniać jako prowokacyę pracodawców“.

A wreszcie jakże głupia i nie mniej obłudna jest teorya żółtych o oszczędności! Opowiada się robotnikom, by co tydzień wkładali do swej organizacyi 1 koronę, to dzięki dodatkom, składanym przez przedsiębiorców, z końcem roku będą mogli otrzymać 60 kor. Co za szczęście ogromne, co za łaska, 60 koron zamiast 52! O tem, że gdyby robotnicy te same pieniądze wpłacali do prawdziwie robotniczej organizacyi, daleko większą mieliby z tego korzyść, milczy się zawzięcie. Związki zawodowe wypłacają swym członkom zapomogi w czasie braku pracy, podróży, choroby, na wypadek nieszczęścia itd. imponujące wprost sumy. Różnica pomiędzy związkami żółtymi a robotniczymi jest ta, że organizacye żółte są nędznemi stowarzyszeniami oszczędnościowemi, a związki zawodowe potężnemi instytucyami ubezpieczoniowemi na wszystkie, grożące egzystencyi robotnika wypadki.

Przedewszystkiem jednak — i to jest decydujące — związki zawodowe zdobywają podwyżki płac i lepsze warunki pracy, co dla robotników ma daleko większe znaczenie, niż wszystkie żółte oszczędności. Przedsiębiorca każdy z ochotą wyda parę tysięcy koron żółtemu stowarzyszeniu, gdyż rozumie on, że w ten sposób oszczędzi dziesięciokrotnie, nie potrzebując podwyższać płac i skracać czasu pracy. Gdyby to robotnicy wszyscy umieli tak dobrze liczyć, jak przedsiębiorcy!

W krótkich zarysach i zupełnie objektywnie przedstawiliśmy tutaj teoryę „żółtych“ i jedyny rezultat, jaki z niej można osiągnąć.

Przegląd społeczny.

Wojna naftowa. Dzienniki omawiają prawdopodobieństwo wybuchu naftowej wojny cłowej między Austryą a Francyą, i podnoszą, jako niesłychaną rzecz, że dyplomacya wdaje się w prywatną walkę kartelową przedsiębiorców.

Przyczyną obecnego stanowiska rządu francuskiego są różne ograniczenia, nałożone na rafineryę w Limanowej, gdzie, jak wiadomo, zaangażowany jest kapitał francuski. Na energię, z jaką rząd francuski zamierza postępować, wskazuje rozmowa francuskiego ministra skarbu z paryskim korespondentem „N. Fr. Presse“.

Minister oświadczył:

— Proszę donieść do Austryi, że jeżeli można coś zrobić w drodze ugodowej, musi to być zrobione natychmiast. Francya bowiem z wykonaniem swych postanowień represyjnych nie może długo czekać.

Mówią też istotnie, że już w najbliższych dniach rząd francuski chce nałożyć „surtaksę“ 5 franków od jednego cetnara metrycznego nafty. Zniszczyłoby to więc zupełnie eksport nafty galicyjskiej do Francyi, jak to widać z następujących cyfr:

W roku 1909 eksport nafty z Austryi do Francyi wynosił okrągło 330.000 cetnarów metrycznych wartości 1,936.000 K. W półroczu pierwszem r. b. eksport ten wynosił więcej, niż w tem samem półroczu roku ubiegłego, bo 184.000 cetnarów metrycznych, wartości 1,300.000 K. Gdyby zaprowadzono „surtaksę“ 5 franków od 100 klg. nafty, to prze-

nosiłoby to cenę dotychczasowego eksportu, albowiem od 250.000 cetnarów metrycznych „surtaksa“ wynosiłaby 1,250.000 K.

Jak donosi „N. Fr. Presse“, rząd cofnął część najważniejszych zarządzeń, wydanych przeciw „Vacuum Oil Company“ i rafineryi w Limanowej, a mianowicie lwowska dyrekcya kolei państwowej oddała znowu do dyspozycyi rafineryi „Vacuum Oil Company“ i rafineryi w Limanowej 3, względnie 4 pompy do napełniania cystern, przez co umożliwiono na nowo dowóz surowca do tych rafineryj.

Trzyniec. Niejaki Wania, jeden z najkrzykliwszych dajcznacyonałów i organizatorów „żółtej gwardyi“, trudni się handlem płóciennych, niebieskich ubrań do roboty, które sprowadza z jakiejś „deutschvölkische“ fabryki. Nadużywając swego stanowiska jako urzędnik, zmusza on formalnie robotników do zamawiania tych ubrań, za które każe sobie płacić po 6 K 50 h do 7 K, chociaż w Cieszynie można takie same ubranie kupić za 5 koron. Choć system naganiania ludzi do pracy jest w hucie doprowadzony do ostateczności, to jednak, gdy p. Wania przyjdzie gdzieś do oddziału ze swoim handlem, to wówczas cały oddział stoi, wszyscy otaczają jego kramarską mość i bawią się w najlepsze. Takie przywileje mają w Trzyńcu „żółci“ i dajcznacyonalni wykipgrosze.

Knzynka papieża samobójczynią i cudotwórczynią. Przed rokiem blizko popełniła w Medyolanie straszne samobójstwo bratanica papieża, Signorina Annetta Sarto. Wówczas mówiono, że strasznego czynu dopuściła się w przystępie szału religijnego. Signorina Sarto od wczesnej młodości cierpiała na pewnego rodzaju obłęd religijny, który w końcu zamienił się w niebezpieczny szał. Często biczowała się i wtedy mawiała, że chcąc dostać się do raju, musi oczyścić się już tu na ziemi i że oczyszczenie musi nastąpić tylko przez ogień. Całymi dniami przebywała w zamkniętej izdebce, bo obawiano się nieszczęścia. Aż pewnego razu, było to z końcem września 1909 r., oblała suknie swe naftą (petroleum) i podpaliła je. Gdy wyłamano drzwi stała cała w ogniu, krzycząc: „Idę do raju“ — poczem wkrótce skonała. Wprawdzie badania lekarskie stwierdziły, że Signorina zakosztowała już owocu Ewy i że właśnie z tego powodu wpadła w szał, w którym ciągle mówiła o „oczyszczeniu się“, lecz ciemny lud wiejski wierzy w to, że Signorina czyli „panienka“ była czystą i świętą i opowiada o cudach, jakie się miały stać na jej grobie. Przykład jej zaraził wiejskie dziewczęta, z których nie jedna próbuje podobnej drogi do raju.

Z warsztatów i fabryk.

Strejk w fabryce Peterseima. W fabryce Peterseima w Krakowie, w odlewarni wybuchł 30 września strejk formierzy. W strejku biorą udział wszyscy formierze, których jest jedenastu.

Strejk wybuchł z powodu brutalnego postępowania majstra Błachuta, który redukował ceny akordowe, formierów obrzucał rozmaitemi karczemnemi wyzwiskami. Jeden z formierów otrzymał robotę po tak niskiej cenie akordowej, że przy 13-godzinnym czasie pracy i pomocy ucznia mógłby najwyżej zarobić 12 K tygodniowo. Formierz ów zwrócił się do Błachuta z prośbą, aby mu dał inną robotę aż do powrotu p. Peterseima, gdyż wówczas zwróci się do właściciela celem uzyskania wyższej ceny akordowej. Błachut nie dosyć, że prośby nie uwzględnił, ale oświadczył, że ceny akordowej nie podwyższy i wszystkich wyrzuci za bramę, którzy tylko nie podejmą się wykonać tej roboty. Z formierzem tym załatwił się krótko, gdyż wyrzucił go z kancelaryi, krzycząc: „marsz! marsz! dostaniesz książkę i za bramę!“

Formierze wystąpili więc do strejku w obronie współtowarzysza pracy i obecnych warunków pracy i płacy, sprowokowani przez Błachuta.

Niespełna cztery lata Błachut pracował jeszcze jako formierz i bardzo często żalił się przed sekretarzem zawodowym na nieludzkie postępowanie majstra — a dziś, gdy został majstrem, jest największym wrogiem robotników, a w dodatku z robotnikami obchodzi się w sposób łajdacki. Zapomniał wół, jak cielęciem był.

Błachut dokłada wszelkich starań, by robotnikowi nie pozwolić cośkolwiek więcej zarobić, gdyż sam chce tylko swoje kieszenie naładować. Po całotygodniowej pracy robotnik z fabryki Peterseima wychodzi z zarobkiem 10 lub 12 K i podczas tak ogromnie wybujałej drożyzny ma ten robotnik żyć wraz z rodziną i mieć siłę do pracy. To też nic dziwnego, że robotnicy z fabryki Peterseima wyglądają jak chodzące szkielety. Za to Błachut, majster od 11 ludzi, ma 230 K pensyi miesięcznej, bezpłatne mieszkanie i osobno pobiera procenty od wykończonych robót. Mimo tego Błachutowi wszystko za mało, bo jeżeli tylko pojawi się lepszy kawałek roboty, na której można więcej zarobić, Błachut wykonuje tę robotę sam i osobno za tę robotę pobiera pieniądze, a formierzy wobec Peterseima przedstawia w złem świetle.

W piątek wieczór odbyło się zgromadzenie, na którem omówiono żądania. Kierownictwo strejku objął sekretarz Związku metalowców tow. Topinek.

Wzywamy formierzy, by w fabryce Peterseima w Krakowie roboty nie przyjmowali pod żadnym warunkiem.

Podgórze. (Walne połroczne Zgromadzenie). W niedzielę 25 września odbyło się tu Walne Zgromadzenie członków grupy metalowców.

Tow. Durek otworzył zgromadzenie, poczem tow. Górniesiewicz odczytał protokół z ostatniego walnego zgromadzenia i złożył sprawozdanie z czynności zarządu, z którego wynika, że zarząd grupy urządził 10 zgromadzeń agitacyjnych, 8 posiedzeń zarządu, jedną konferencyę, urządził 5-ciolecie istnienia grupy, w którym cały program wypełnili członkowie grupy miejscowej; wieczorek-ten powiódł się znakomicie pod każdym względem.

Zarząd grupy przeprowadził jedną akcyę cennikową dla 120 robotników w fabryce Korngolda na Zabłociu, a umowa zawartą jest na jeden rok.

Stan członków wynosi 104 (z końcem roku 1909 (79).

Obecnie założona zostanie osobna stacya płatnicza w Borku Fałęckim.

Po przyjęciu sprawozdania i odczytanego protokołu przystąpiono do sprawozdania kasowego, poczem nastąpiły wybory przez tajne głosowanie.

Wybrani zostali tow.: Tomaszewski Bazyli przewodniczącym, Rogalski Władysław zast. przew.; tow.: Hebda Józef, Ziffer Henryk, Lasoń Gustaw, Piasecki Jan jako członkowie zarządu. Zastępcami zarządu towarzysze: Piątkowski Franciszek, Zawadzki Stefan. Komisya kontrolująca: tow. Durek Franciszek, Kresek Stanisław i Goldstein Markus.

Poczem po załatwieniu kilku spraw tow. Tomaszewski w gorących słowach wezwał wszystkich członków do poparcia zarządu w pracy agitacyjnej, aby zjednać dla organizacyi całą masę robotników metalurgicznych Podgórza dla ich własnego dobra — na tem zamknął zgromadzenie.

Na posiedzeniu konstytuującem został wybrany sekretarzem tow. Hebda a tow. Ziffer zastępcą.

Dyżury odbywać się będą we czwartki i soboty od godz. $^1/_2$8 do 9 wieczór, zaś w niedziele od godz. $^1/_2$10 do 12 w południe.

Do odbierania wkładek w Borku Fałęckim jest przeznaczony tow. Kucina, który urzędować będzie w czytelni robotniczej w Borku F.

Podgórze. (Zgwoździarni). U nas w gwoździarni zaczynają się coraz przykrzejsze czasy. Obchodzenie się z robotnikami jest tu fatalne. Dyrektor Grünner do żadnego, choćby to był stary robotnik, inaczej się nie odezwie, jak przez „ty“. Skąd się ten pan tego nauczył, nie wiemy; ale, że u nas w Podgórzu nigdzie nie ośmielają się tak robotników traktować, to i pan dyrektor będzie się musiał do tego zastosować, inaczej i do niego zastosujemy ten sam system przemawiania.

Zarobki są tu także coraz marniejsze. Materyał przychodzi bardzo zły i powikłany. Dawniej z kiepskiego drutu robota była wykonywana na lohn, teraz zmusza się robotników ten drut wyrobić w akordzie. Dawniej robotnikom wypłacano procenta, teraz i to zostało zniesionem.

Również wykonują roboty z nowych gatunków drutu; roboty te są cięższe, ale płaca pozostała ta sama.

Fabrykanci swoją zachłannością sami nam wskazują, gdzie mamy szukać obrony; trzeba nam to jak najpilniej uczynić i wstąpić do organizacyi zawodowej, inaczej p. Grünner da nam taką szkołę, że się z biedy nie opamiętamy, bo już dziś widzimy i odczuwamy jego gniotącą rękę na naszych karkach.

Chodźmy do organizacyi i brońmy się przed wyzyskiem.

Handel dziećmi.

W wiedeńskiej „Zeit“ pojawił się artykuł H. Arendt, która przez kilka lat pełniła obowiązki asystentki przy policyi w Sztuttgarcie i opisuje z własnego doświadczenia handel dziećmi.

„Handel dziećmi bywa, zdaniem p. Arendt, przez władze i towarzystwa filantropijne zupełnie ignorowany. Tysiące nieszczęśliwych biednych dzieci rozmaitego wieku, narodowości i wyznania, znoszą okropne katusze w barbarzyńskiej niewoli, a mimo to ani władze, ani towarzystwa nie ujmują się za niemi. Gdy jakaś rozprawa sądowa odsłoni męczeństwo jakiegoś na śmierć skatowanego dziecka, wówczas publiczność odczuwa wprawdzie litość dla nieszczęsnej ofiary, ale pociesza się tem, że takie wypadki zdarzają się rzadko. P. Arendt stwierdza, że istnieje handel dziećmi na wielką skalę, i że niezliczone jego ofiary, z powodu swego opuszczenia i zupełnej bezbronności, tak samo jak ofiary handlu dziewczętami zasługują na współczucie i na pomoc ze strony społeczeństwa. Istnieją według p. Arendt w Europie trzy rodzaje handlu dziećmi, mianowicie: 1) celem fabrykacyi aniołków, 2) sprzedaż dzieci wogóle, a w szczególności dla celów rozpusty, 3) sprzedaż i pożyczanie dzieci zawodowym żebrakom, złodziejom i t. d.

Fabrykacyę aniołków uprawiają zawodowe kobiety, które przyjmują do siebie za wynagrodzeniem dzieci uwiedzionych dziewcząt, aby je zgładzić, przemienić w aniołki. Fabrykantki takie dzieci sobie oddane uśmiercają bardzo łatwo sposobem, niebudzącym podejrzenia. Dzieci umierają zwykle wskutek złego odżywiania ich na katar kiszek, a więc śmiercią naturalną; zbrodnia wtedy bardzo rzadko kiedy wychodzi na jaw.

Sprzedaż dzieci odbywa się na wielką skalę. Niezliczone są wypadki, w których rodzice, względnie matki niezamężne, dzieci swe sprzedają. W gazetach spotyka się często inseraty tego rodzaju. Dzięki tym inseratom p. Arendt natrafiła na ślad okropnych rzeczy. Oto raz w marcu 1910 pojawił się w gazecie sztutgarckiej anons następującej treści:

„Czyby jakieś zamożne bezdzietne państwo nie chciało wziąć do siebie dziecka i uczynić je swem własnem? Jest to śliczny, zdrowy, delikatny, pół roku liczący chłopczyk. Zgłoszenia pod T. 1796 do ekspedycyi pisma“.

Pani Arendt, przekonawszy się, że ludzie, którzy chcą się pozbyć dziecka, na zgłoszenie się „siostry miłosierdzia“ zazwyczaj nie odpowiadają, więc napisała pod wskazanym adresem jako wdowa bezdzietna, która przyjęłaby chłopczyka. Otrzymała natychmiast odpowiedź, w której rodzice dziecka zaofiaro-

wali je na sprzedaż za 8000 marek. P. Arendt odpisała na to, że chętnieby coś za dziecko zapłaciła, choć dotąd sądziła, że dzieje się odwrotnie, że właśnie ludzie, którzy przyjmują dziecko, zwykle za to otrzymują jakieś wynagrodzenie. Dalej odpowiedziała p. Arendt, iż nie wiedziała, że dzieci bywają sprzedawane, a ponieważ uważa to za niemożliwe, aby sami rodzice dziecko swoje chcieli sprzedać, więc pyta się, do kogo owo ofiarowane dziecko właściwie należy? Na to p. Arendt już nie otrzymała żadnej odpowiedzi. Rozpoczęła więc usilne poszukiwanie i dowiedziała się po trzech miesiącach, że owe dziecko już nie żyje.

Inna para małżeńska — opowiada dalej p. Arendt — chciała oddać swe dziecko komuś na własność, motywując to tem, że ma więcej dzieci i może się bez jednego z nich obejść. Małżeństwo to zażądało za dziecko 5000 marek odszkodowania. Mąż, wyrobnik napisał do p. Arendt między innemi: „Może pani z dzieckiem zrobić co pani zechce. Jeśli pani nie chce naszej małej dziewczynki, to łatwo znajdziemy innych amatorów. Małżeństwo to rychło zniknęło bez śladu.

Na wiosnę tego samego roku w Hindelsheim w Wirtembergii raport policyjny donosił: Jakaś nieznana kobieta usiłowała w kilku domach sprzedać swego małego chłopca za bardzo małą sumę. Ponieważ nie znalazł się amator, więc porzuciła dziecko na ulicy, gdzie znaleziono je uśpione.

P. Arendt opowiada, że nieraz niezamężne matki zwracały już uwagę na to, że jacyś nieznajomi ludzie ofiarowali im za ich dziecko większą sumę pieniędzy, przeważnie 200—800 marek.

W niektórych wypadkach udało się stwierdzić, że to prawda, ale trudno było danym osobnikom udowodnić, że chciały dzieci kupić w celach niemoralnych. Czasem można się było tylko tyle dowiedzieć, że jakaś bogata pani z Holandyi lub ze Szwecyi chce obce dziecko adoptować i zanim jeszcze można było przeprowadzić jakieś dochodzenia, uprzejmy pośrednik lub pośredniczka znikali gdzieś bez śladu. Zdarzały się także wypadki, że żongler lub linoskoczek pragnął adoptować małego chłopczyka, aby go przysposobić do swego fachu.

Razu pewnego małą żydowską dziewczynkę, której matkę własny jej mąż oddał był do domu rozpusty w Argentynie, usiłowała sprzedać jej babka. Policya powzięła jednak podejrzenie i odebrała dziecko owej zbrodniczej babce.

W jesieni 1909 r. pojawiła się w „Corriere della sera“ w Medyolanie wiadomość o bardzo tajemniczem zdarzeniu. Pewna biedna, opuszczona matka zgłosiła, że chce sprzedać swoje dziecko. Zgłosił się Egipcyanin, któremu matka bez wahania oddała dziecię, gdy oświadczył, że będzie je chował, jak swoje własne. Po jego odejściu matka uczuła wyrzuty sumienia, i udała się na policyę, która rozpoczęła natychmiast pościg za nieznajomym. Mimo jednak, że wszystkie urzędy policyjne we Włoszech i zagranicą zostały uwiadomione drogą telefoniczną, nie zdołano nigdzie Egipcyanina wyśledzić i dziecko zniknęło na zawsze.

Bardzo często kupują dzieci zawodowi żebracy i złodzieje, celem posługiwania się niemi w „zawodzie“. O charakterystycznym wypadku, który się zdarzył w Berlinie, opowiada literat Emil Münsterberg w majowym zeszycie poważnego pisma: „Deutsche Rundschau“. Co wieczór stoi na „Weidendammer Brücke“ jakiś żebrak i gra na katarynce, podczas gdy maleńka, słabowita, łachmanami odziana dziewczynka, licząca zaledwie 6 lat, błaga przechodniów o jałmużnę. Dokładne dochodzenia wykazały, że dziewczynka ta była przez kataryniarza wynajęta. Ów kataryniarz sam przyznał, że dziewczynka ta, drżąca z zimna, wzbudza u przechodniów tak wielką litość, że dzięki jej ma z jałmużny przeciętnie 20 marek dziennego dochodu. Policya stwierdziła, że kataryniarz miał dostatnio urządzone mieszkanie, żył wygodnie, a syna posyłał do szkół. Gdy kataryniarza pociągnięto do odpowiedzialności, dziewczynka zniknęła gdzieś i niepodobna ją było odnaleźć.

Przegląd techniczny.

Emaliowanie metalu. Emaliowanie polega na tem, żeby metale: miedź, srebro, pokryć płynną, krystaliczną masą. Podstawa tej bezbarwnej masy, mającej pozór przeźroczystego szkła, składa się z krzemianów, alkalii i minerałów. Te trzy składniki miesza się w różnych stosunkach, stosownie do stopnia płynności, jaką się chce otrzymać. Ta bezbarwna emalia jest właściwie po rozpuszczeniu przezroczystym płynem. Płyn taki jest podstawą wszystkich emalij i tylko przez dodanie różnych tlenków metali wywołuje się kolorowe emalie.

Skład emalii. Dajemy tu w krótkości przegląd głównych tlenków, używanych przy emaliowaniu. Czarna albo brunatna barwa: tlenek żelaza i tlenek manganu razem zmieszane. Zielona: tlenek miedzi lub żelaza albo chromu. Niebieska: tlenek kolbatu. Niebiesko-zielona: tlenek miedzi i szczególnie kobalt, mieszane razem. Czerwona: Purpura Cassiusza, albo tlenek miedzi, albo chlorek złota. Żółta: chlorek srebra albo tlenek antymonu, albo tlenek uranu. Inne ciała n. p. fosfaty wapna, są też używane, ażeby emaliom nadać półprzejrzystość, jaką podziwiamy w opalach. Taką emalię nazywamy „Opak“. Aby otrzymać emalię opakową nieprzezroczystą, dodaje się kwasu cynowego albo ołowiano-cynowego.

Emalia, znajdująca się w handlu, bywa w tafelkach albo w baryłkach. Aby zastosować ją do użycia, trze się ją na drobny proszek w moździerzu z agatu, wymywszy poprzednio wodą, zmieszaną z kwasem saletrzanym, a potem pomieszawszy w czystej wodzie 10 do 15 razy. Proszek powinien być jak najświeższy, ponieważ emalia potłuczona, pozostawiona na kilka dni, może spowodować nieudanie się pracy.

Zapomocą szpachli stalowej albo bardzo delikatnego pendzla przenosi się tę z wodą zmieszaną emalię starannie na przedmiot, mający być emaliowanym. Następnie wkłada się go do ognia w otwartym glinianym tyglu, ogrzanym gazem lub koksem; czas wypalania jest bardzo krótki, nie powinien bowiem przenosić 30 sekund. Emalia topi się przy temperaturze mniej więcej 800°.

Z powodu strejków i bojkotów omijać należy następujące miejscowości:

Metalowcy wszystkich kategoryj: firma **Müller** c. k. nadworny stolarz, V. Einsidlerplatz 5; Firma **S. Rona**, fabryka maszyn i narzędzi pracy dla fabryk szewskich, XV Zinggasse 13; **Hradek** obok Rokitzan (firma **Hudlitzky i Folta**, walcownia); **Linc** (firma **Fellener**, fabryka kotłów); **Obergeorgenthal** koło Brüx; **Weis** firma **Weigi**; fabryka metalurgiczna), **Ettlinger i Pforzheim** (firma **Chepp**).

Drikerzy: Wiedeń (firma **Koteborsky** XVI. Hippgasse 4).

Ślusarze kas żelaznych: Wiedeń (fabryka **Ignacy Patzak** XVIII Edwardgasse 4).

Ślusarze: Wiedeń (firma **Hofman i Czerny**, XIII. Linzerstrasse).

Tokarze: Wiedeń (firma **Hofman i Czerny**, fabryka automobilów „Continental“, XIII. Linzerstrasse 176-178).

Szlifierze metalowi: Marienthal około Ołomuńca (firma **„Morawiawerke“ Machanek et Comp.)**

Modelarze: Aspern (firma **Gustaw Ponke**).

Pilnikarze: Wiedeń (wszystkie firmy).

Odlewacze i formierzy: Wiedeń (wszystkie zakłady); **Gorlice (Wegner); Komotau, Rumburg Przybram, Brüx** (firma Br. **Ungerman**); **Dornbirn** i **Frastanz** w Przedarulanii (firma **Rüsch i Gahnal); Tryest** (wszystkie fabryki).

Gurciarze: Ettlingen, koło **Karlsruhe i Pforzheim** (firma **Chepp**).

Instalatorzy i monterzy: Szwajcarya (wszystkie zakłady).

Złotnicy i jubilerzy: Wiedeń (wszystkie firmy); **Mährisch-Trübau** (firma **Fr. Bibus**).

Grawerzy i robotnicy przy emalii: Praga (firma **Lokesch i Syn**, guziki biżuteryjne).

Zegarmistrze: St. Gotthardt (Węgry).

Robotnicy Dokowi przy okrętach: Niemcy.

Ze Związku został wykluczony:

Franciszek Böhm, ślusarz, ur. 24 maja 1881 r. w Paerschau, wstąpił 8 lipca 1900 r. w Monachium do niemieckiego Związku, przestąpił w Ołomuńcu dnia 13 września 1906, numer legitymacyi 128.705. **Zarząd Związku.**

Baczność, członkowie!

W myśl uchwały centralnego Zarządu Związku metalowców z wkładkami nie wolno dłużej zalegać, **jak 8 tygodni.**

Członkowie, dbający o własny interes, powinni wkładki regularnie uiszczać, by tym sposobem uniknąć przeszkód przy pobieraniu zapomóg.

Zarząd Związku Metalowców.

SEKRETARYAT KRAJOWY
Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 10, II. p.

Baczność, funkcyonaryusze grup miejscowych i stacyj płatniczych! Niniejszem zawiadamiam towarzyszy, że do centrali należy odsyłać tylko rachunki miesięczne i pieniądze — zaś we wszystkich innych sprawach należy zwracać się do sekretaryatu krajowego pod adresem: Wilhelm Topinek, Kraków, Zwierzyniecka 10, II p. Przy niezastosowaniu się do wyż wymienionej uwagi, załatwienie sprawy ulega nadmiernie długiej zwłoce.

GRUPY MIEJSCOWE.

Baczność, Metalowcy w Borku Fałęckim!

Dyżury w Borku Fałęckim odbywać się będą w każdy piątek i sobotę w Czytelni Robotniczej od godz. 6 do 7 wieczór. Dyżurować będzie tow. Jan Piasecki i inni członkowie.

Członków, zaległych z wkładkami, uprasza się, aby z takowemi zgłaszali się do dyżurnego.

Zarząd grupy Metalowców w Podgórzu.

ADRESY.

Sekretaryat Związku metalowców dla Galicy. oraz **Redakcya i Administracya „Metalowca“** Kraków, ul. Zwierzyniecka L. 10, II. piętro. Telefonu Nr 1399.

Stowarzyszenie jubilerów, złotników itd. w Austryi. Sekretaryat: Wiedeń VI., Kopernikusgasse 12.

Zarząd stow. jubilerów, złotników itd. zawiadamia, iż skarbnik stowarz. wypłaca zapomogi w Wiedniu tylko w sekretaryacie w soboty od 10—12 przed połud.

Grupa miejscowa we Lwowie, Ormiańska 19. Kasyer L. Landkusch, ul. Żółkiewska 59a. Listy adresować należy do kol. Landkuscha. Wkładki przyjmuje się w soboty od 8—9 wiecz., w niedziele zaś od 11—12 przed południem. W te same dni i godziny korzystać można również z biblioteki.

Stacya płatnicza w Krakowie: Kierownik stacyi L. Zahn, Starowiślna 29, przyjmuje wkładki członków do organizacyi.

Właściciel: Franciszek Domes. Wydawca: Ludwik Exner. Odpowiedzialny redaktor: Andrzej Teller. Drukarnia Ludowa w Krakowie.